

AS KANČYK

TYGODNIK

NR. 16

WTOREK 6.6.44.

Wschód słońca.

Cisza - przerywana tylko lekkim szumem rozkołysanych fal morskich. Na niebie bledną ostatnie gwiazdy, ustępując razem ze zmrokiem nocy, - porankowi.

Gdzieś od wschodu na ciemnym tle wody wytryska strumień światła, pierwsza zapowiedź słońca i kładzie się długim pasmem na ruchliwych falach, które mieniają się w nim tysiącami barw i odcieni. Wkrótce pasmo zamienia się w olbrzymie gościniec prowadzący gdzieś w nieznane kraje. Na widnokręgu ukazują się rąbek słońca wyłaniającego się z głębin, aż nareszcie cała wspaniała tarcza wytoczyła się na niebo zaczynając swą codzienną wędrówkę. Ciemna ton morska zamieniła się w przeogromną czarę napętnianą złotem.

Z pierwszymi promieniami słońca rozpoczęło się życie morza. Barwna jego ton pokryła się wychylających się to znów znikających stworzeń wodnych. Powietrze zaroilo się od meow. Gdzieś na widnokręgu zamajaczyły zagłę flotylli rybackiej, wyruszającej na połow ryb.

Morze obudziło się ze swego nocnego snu!

Magnes

Magnes jest to kawałek ze stali który ma własność przyciągania żelaza. Własność tą nazywamy magnetyzmem. Magnesy spotykamy nieraz w kształcie podkowy są to magnesy sztuczne które umiejętność ludzka wytworzyła. Materiałem z którego sztuczne magnesy wyrobiają jest zawsze tylko stal. Magnes marmurowy występuje jako minerał dość rozpowszechniony na kuli ziemskiej, zwany Magnetytem. (żelazok magnezyt) jest to ruda żelazna zawierająca do 72% żelaza. Posiada własność magnesu. Magnes sztuczny jest nam dobrze znany jeszcze w jednej postaci, Busola. Busola jest po prostu igłą magnetyczną osadzoną ruchomie na sztyfcie. Jeden z jej końców zwraca się zawsze ku północy. Magnetyt podobnie jak elektryczność posiada swe dwa bieguny. Jeżeli jeden koniec czyli biegun igielki namagnesowanej posiada magnetyzm jednego rodzaju, to drugi biegun ma magnetyzm przeciwny. Bieguny różnorodne przyciągają się, bieguny jednorodne odpychają się (podobnie jak z elektrycznością).

Stahl i żelazo możemy teraz magnesować przepuszczając dookoła nich prąd elektryczny, na tem polega wyrób magnesów sztucznych i urządzenie telegrafu elektrycznego i dużo innych wynalazków. Za pomocą prądów robią elektromagnesy mogące podnieść dziesiątki tysięcy kilb.

Lepiej niesprawiedliwość cierpieć, !
niż niesprawiedliwie czynić !

A wszystkiemu winna pleć piękna...

Niejaki rzeźnik mający od niedawna nowy przydomek „Zakochany bokser” spotkał swego przyjaciela Kalego w bardzo opłakanym stanie, to znaczy że nie mógł odróżnić go odróżnić od worka z węglem. Pomógł mu pozbiierać jego rozrzucone kości i udali się do pobliskiego baru by przy kieliszku przysiąc śmiertelną zemstę Henrykowi Namiętnemu (jak pluskwa na ścianie) i niewinnemu Kajtusioowi. Kali siedział smutny i tży jak cebula kapaty mu do kieliszka, raz za razem zalewając robaka. „Rzeźnik” nie mógł usiedzieć na miejscu myśląc z dumą o swych nowych zwycięstwach (pycha). W tem rozmyślanie ich przerwało ukazanie się obydwu wrogów którzy weszli do domu znajdującego się naprzeciwko. Na ich widok „Rzeźnik” zerwał się z miejsca i wypadł z baru rzucając Kalemu dwa słowa który je z ledwością złapał: zostań i licz! Ledwie za „Rzeźnikiem” zamknęły się drzwi a już za pół sekundy otworzyły się znów i pierwsza ofiara padła u stóp Kalego czarnych jak jego włosy. Kali powiedział: „jeden ^{dobrze} rzeźnik

zaczął", zdjął marynarkę zawinał rękawy i miał
zająć spódnie (ale nie miał kalesonów) chcąc do-
kończyć wrogów, ^{jesliby} który nie był jeszcze wybebeszony
przez rzeźnika. Ale w domu zaległa cisza niczym
nie zmacona. Kali spojrzął na tę część ciała co
niegdyś była twarzą, wydał cichy okrzyk i padł u
stóp ciała zakochanego boksera. Pogotowie miejskie
zabrało obu wariatów do szpitala gdzie imię jej
(Gienia) wróciło im przytomność. W niedzielę p.
Walazia i p. Gienia odcziedzili szpital i rozegrał
się akt drugiego dramatu. Panna Walazia w
której odżyła dawna miłość, robiła jej wymówki
że odbija jej Kajtusia. Do dziś nie mogą się
o Kajtusia pogodzić. P. Walazia poleciła jej
rzeźnika na co p. Gienia nie mając szcze-
lnych zębów pusiła wrode swego języka.
Tego jeszcze brakowało. P. Walazia rzuciła się
z parasolem na przyjaciółkę jak huragan.
Co dalej nastąpiło nie da się opisać.
Tylko szpitalowi przybyło dwie osoby więcej.

6.6.44. " Z pamiętnika rzeźnika "

"Mordobicie"

(zdarzenie prawdziwe)

Nikt nigdy nie zaczął tygodnia od poniedziałku tak „szczęśliwie” jak „peasne cztery osoby”

Od samej soboty burza zbierała się na ich głowami. W sobotę po południu łapciuch krzyknął donośnym głosem:

Jutro wszyscy do roboty

cholera jasna wy takie i owakie

żeby żaden w domu nie został!

Ale natrafił na silny opór ze strony „Anlernlingów”

Wszyscy krzyknęli jednogłośnie że w niedzielę

pracować im się nie śni. Jeszcze przed

rozejściem do domów łapciuch zawył:

Do ciężkiej cholery* żeby wszyscy

jutro byli!

Ale jędną odpowiedzią było:

Śo poniedziałku panie łapczyński!

Poniedziałek zaczął się bardzo szczęśliwie.

Majster rzucił się jak ranny lew. Pierwszą

ofiara jego „pulchniutkiej rączyny” padł

Henryk Kaczor. Ciężkie razy padały na

jego dziób pod którymi wrował w kółko.

Ten los podzielili także trzej pozostali.

Należy dodać że.. publika spragniona sensacji wyglądała przez wszystkie dziury i szpary. Gdzieś niegdzie pojawił się aparat fotograficzny. Jednym słowem odbył się mecz Jeanego na czterech. Trzeci z kolei dostawszy swoją porcję płakał łzami wielkimi jak kocie łby. Ogólnie zachowali się dzielnie i mężnie jak jaguary. Na tym kończy się ciekawe opowiadanie.

Łódź, 5.6.44.

P. 2---cka

Ta, krótka i tania droga proszę p.{?} żeby poszła do dentysty i wyleczyła swoje ząbki jak „peretki” Mam apetyt na jeden carus a przez zęby nie mam odraży.
A więc zapamiętać należy panno{?} że na Adolf-Hitler-str. 118 można zafatwić się o każdej porze!
I przez ładne zęby...

Z. Surowiecki.